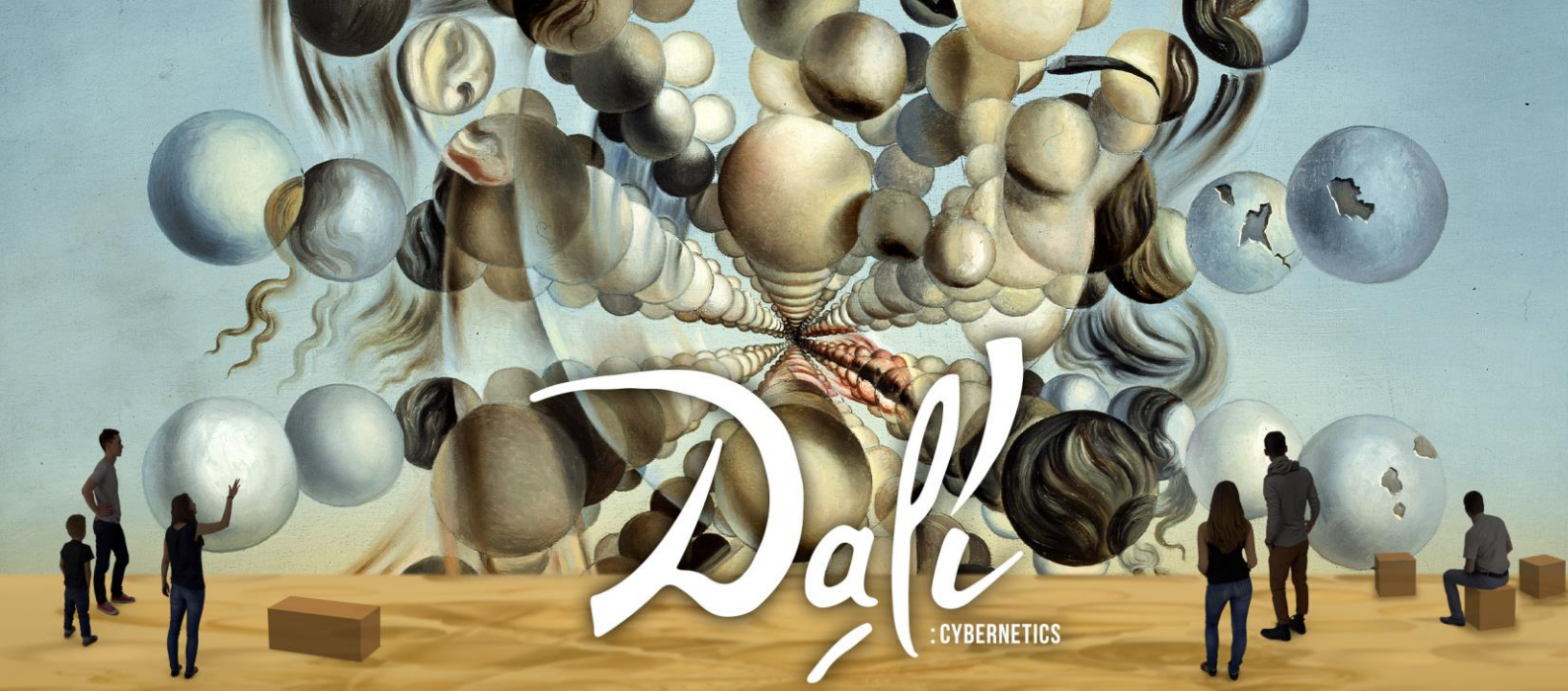


O Salvadorze Dalí

„Każdego ranka, gdy się budzę, ogarnia mnie nieopisana radość, że jestem Salvadorem Dalim” mawiał Salvador Dalí. Owszem, słynął z megalomanii, ale miał powody do samozadowolenia. Malował obrazy, które stały się ikonami sztuki XX wieku jeszcze za jego życia. Samo zaś życie zmienił w publiczny spektakl, dzięki któremu został bohaterem masowej wyobraźni i wzorem do naśladowania dla artystów-celebrytów następnych pokoleń. W tym trwającym kilka dekad przedstawieniu występował w roli szalonego artysty zakładającego na głowę homara zamiast kapelusza i jeżdżącego po Paryżu czarnym Rolls-Royce’em wypełnionym aż po dach pięciuset kilogramami kalafiorów. Dalí był nie tylko piekielnie utalentowanym malarzem, lecz również urodzonym performerem; uprawiał ten gatunek sztuki, zanim jeszcze został on wynaleziony. Zawsze gotowy był wywołać skandal, nie cofał się przed prowokacją i nie bał przesady. Uwielbiał stroić groteskowe miny. Twarz z maniacko wytrzeszczonymi oczyma i niedorzecznie długimi wąsikami przypominającymi czułki owada jest jednak tylko jedną z masek, którą lubił pokazywać światu. Wystawa „Dalí Cybernetics” ukazuje również inne oblicze malarza. Należy ono do artysty, w którego szaleństwie jest metoda i to zbudowana na solidnym fundamencie nauk przyrodniczych, optyki i cybernetyki. To Dalí, zafascynowany fizyką jądrową, genetyką, twórca, który ponad pół wieku temu przewidział rozwój sztucznej inteligencji i przepowiadał, że umożliwi ona narodziny nowej epoki w dziejach sztuki.

Dalí i nobliści

W 1974 roku Dalí otworzył poświęcone samemu sobie muzeum w katalońskim mieście Figueres, miejscu swojego urodzenia. Jedenaście lat później odbyła się tam zwołana przez malarza wielka konferencja pod hasłem „Kultura i nauka: wolność i determinizm”. Uczestniczyli w niej artyści, filozofowie, pisarze i uczeni, wśród których nie brakowało laureatów nagrody Nobla. Sędziwy Dalí był już wówczas zbyt schorowany, aby bezpośrednio brać udział w obradach, ale śledził pilnie transmisję z ich przebiegu w swojej sypialni na ekranie telewizyjnym podłączonym do kamer przemysłowych. Wieczorem przyjmował wybranych gości, by dyskutować z nimi sam na sam. Były wśród nich najwybitniejsze umysły epoki, takie jak noblista



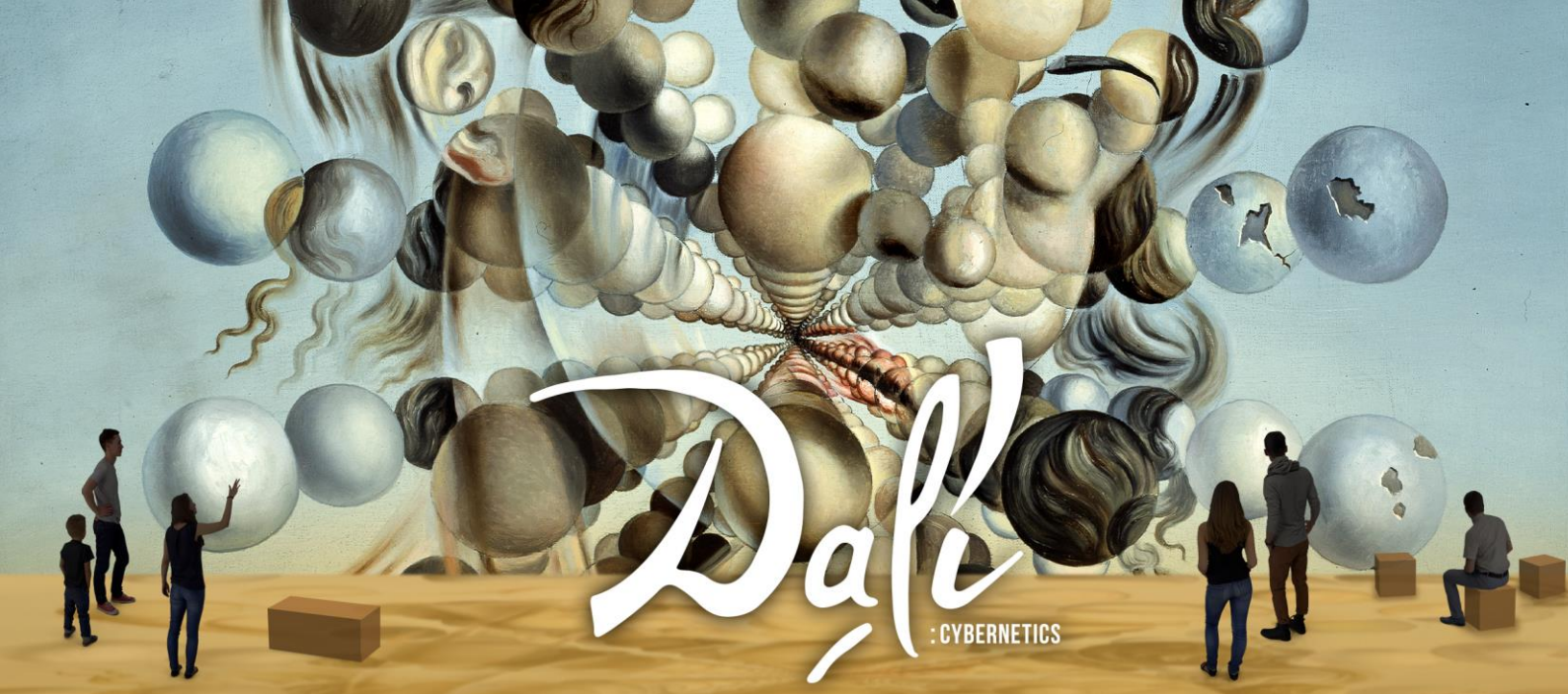
w dziedzinie chemii Ilya Prigogine czy René Thom, genialnym matematyk i twórcą Teorii Katastrof, którą malarz fascynował się od lat 60.

Kiedy w 1989 roku Dalí zmarł, przy łóżku malarza znaleziono jego ostatnie lektury. Były to książki Stephena Hawkinga, współtwórcy mechaniki kwantowej Erwina Schrödingera oraz dzieło Matili Ghyki, który zajmował się estetyką matematyki.

Wśród uczonych, którzy przez całe życie inspirowali Dalego, nie zabrakło oczywiście Alberta Einsteina. Fizyk powiedział kiedyś: „Jedną z najsilniejszych motywacji, które prowadzą ludzi zarówno do sztuki, jak i nauki, jest ucieczka od codziennego życia z jego bolesną surowością i beznadziejną ponurością - ucieczka od kajdan własnych, ciągle zmieniających się pragnień.” To zdanie pasuje jak ulał do katalońskiego malarza, którego artystyczna biografia była jedną wielką ucieczką od wszystkiego, co zwykłe i codzienne ku temu, co ekstrawaganckie i zadziwiające. Einstein dodawał także, że „na najwyższym poziomie umiejętności technicznych nauka i sztuka mają tendencję do łączenia się w estetyce, plastyczności i formie. Najwięksi naukowcy są zawsze również artystami.” Przykład Dalego pokazuje, że najwięksi artyści często mają w sobie także coś z uczonych.

Arogancki geniusz

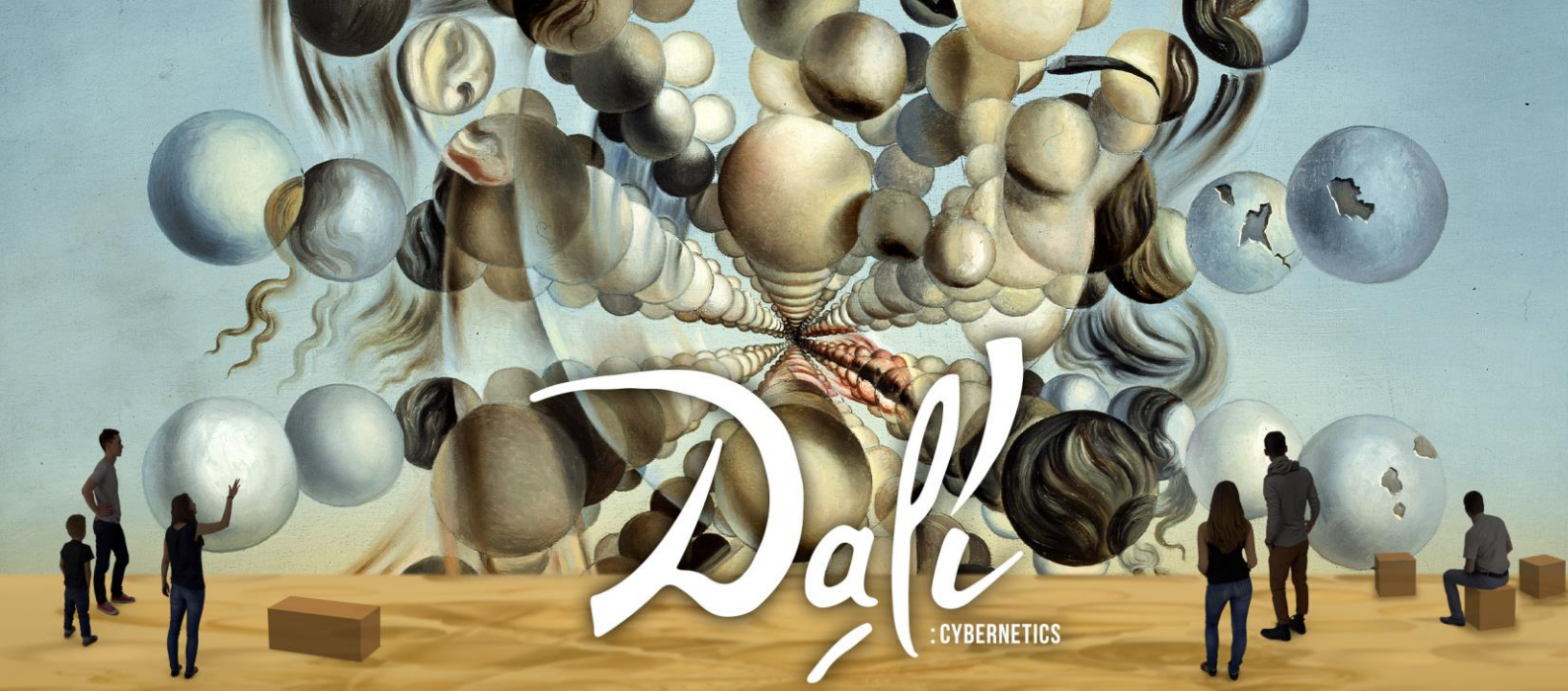
Zanim Dalí zainteresował się naukami ścisłymi, szukał inspiracji w teoriach Zygmunta Freuda. Nieprzypadkowo - z dzieciństwa wyniósł szereg lęków i obsesji, które były wymarzoną materią do przepracowania na koczowniczym psychoanalityku. Urodził się w 1904 roku w rodzinie konserwatywnego katalońskiego notariusza. Imię dostał po starszym bracie, który zmarł w niemowlęctwie; rodzice sugerowali matemu Salvadorowi, że jest nowym wcieleniem niezjącego chłopca. Nic dziwnego, że artysta od młodości interesował się śmiercią. W dzieciństwie mają też źródło seksualne obsesje Dalego. Ojciec, surowy katolik, pokazał mu pewnego dnia książkę z ilustracjami ukazującymi przerażające skutki chorób wenerycznych. Chciał w ten sposób przestrzec syna przed zgubnymi konsekwencjami rozpusty. Uzyskany tą kontrowersyjną metodą wychowawczą efekt był daleki od zamierzonego. Stosunek Dalego do seksualności przez całe życie naznaczony był mieszaniną lęku, odrazy i perwersyjnej fascynacji. Te ambiwalentne uczucia znalazły wyraz w jego sztuce; pożądanie i erotyka stały się jednym z jej głównych tematów.



Dalí należał do tak zwanych cudownych dzieci; talent plastyczny objawił wczesnie, w wieku 14 lat wystawiał już publicznie swoje prace. Jako 17-latek wstąpił do Królewskiej Akademii Sztuki w Madrycie. Dwukrotnie był z niej wydalany za obrażanie profesorów. Nie zawracał sobie też głowy podchodzeniem do egzaminów końcowych. Wykładowców z Akademii uważał za przeciętniaków, od których niczego nie można się nauczyć. Wolął czerpać od starych mistrzów, których studiował w muzeach. Z drugiej strony interesowali go modernistyczni artyści, którzy w latach 20. XX wieku dokonywali w sztuce rewolucji. Mając do wyboru sztukę klasyczną i awangardę wybierał jedno i drugie naraz; jego styl to połączenie klasycznego warsztatu ze współczesnymi ideami.

Surrealizm to ja!

Hiszpańska scena sztuki wydaje się młodemu Dalemu za mała dla rozwoju tak genialnego talentu jak jego własny, więc w 1927 roku wyjeżdża do Paryża. Najciekawszy hiszpański artyści od dawna zresztą już tam są, włącznie z Pabłem Picasssem, z którym młody Katalończyk szybko się poznaje. Uwagę paryskiej sceny zwraca na siebie filmem „Pies andaluzyjski”, który realizuje wspólnie z rodakiem Luisem Buñuelem. A może nazywanie tego obrazu filmem nie oddaje do końca istoty rzeczy? „Pies andaluzyjski” to raczej wyświetlony na ekranie osobliwy, perwersyjny sen, pełen piękna, okrucieństwa i niepokojących aluzji seksualnych. Premiera kończy się skandalem i bójką na widowni. Umiejętność zaszokowania paryskiej publiczności, która w latach 20. niejedno przecież widziała, staje się dla Dalego biletem wstępu do grona surrealistów. To dowiedziona przez Andre Bretona grupa skupiająca poetów, artystów, intelektualistów i weteranów dadaizmu – jedna z najbardziej radykalnych frakcji ówczesnej awangardy. Surrealiści marzą o rewolucji, której pragną dokonać poprzez sztukę; oręzą do obalenia istniejącego porządku szukają w podświadomości i tym, co irracjonalne. Dalí próbował wcześniej wielu modernistycznych kierunków, interesował go kubizm i futurizm, ale z surrealistami jest mu najbardziej po drodze. Rozwija autorską teorię twórczą, którą nazywa „metodą paranoiczno-krytyczną”. Polega ona na celowym wprowadzaniu się w stan bliski paranoi i obłądowi, a następnie przenoszeniu zebranych w ten sposób doświadczeń na płótno. Dalí używa do obrazowania swoich wizji klasycznej, realistycznej techniki – jego dzieła wyglądają jak detaliczne fotografie delirycznych majaków. Spełnia w ten sposób najważniejsze postulaty surrealistów, ale nie jest stworzony do pracy zespołowej; szybko wchodzi w konflikt z Bretonem i zostaje z hukiem wyrzucony z grupy.



Wygnanie nie przejmuję się zupełnie, oświadczając „Surrealizm to ja!”. Ma w tym aroganckim oświadczeniu sporo racji, bo przecież dziś pierwszym odzewem, który przychodzi nam do głowy na hasło „Surrealizm” jest właśnie „Salvador Dalí”.

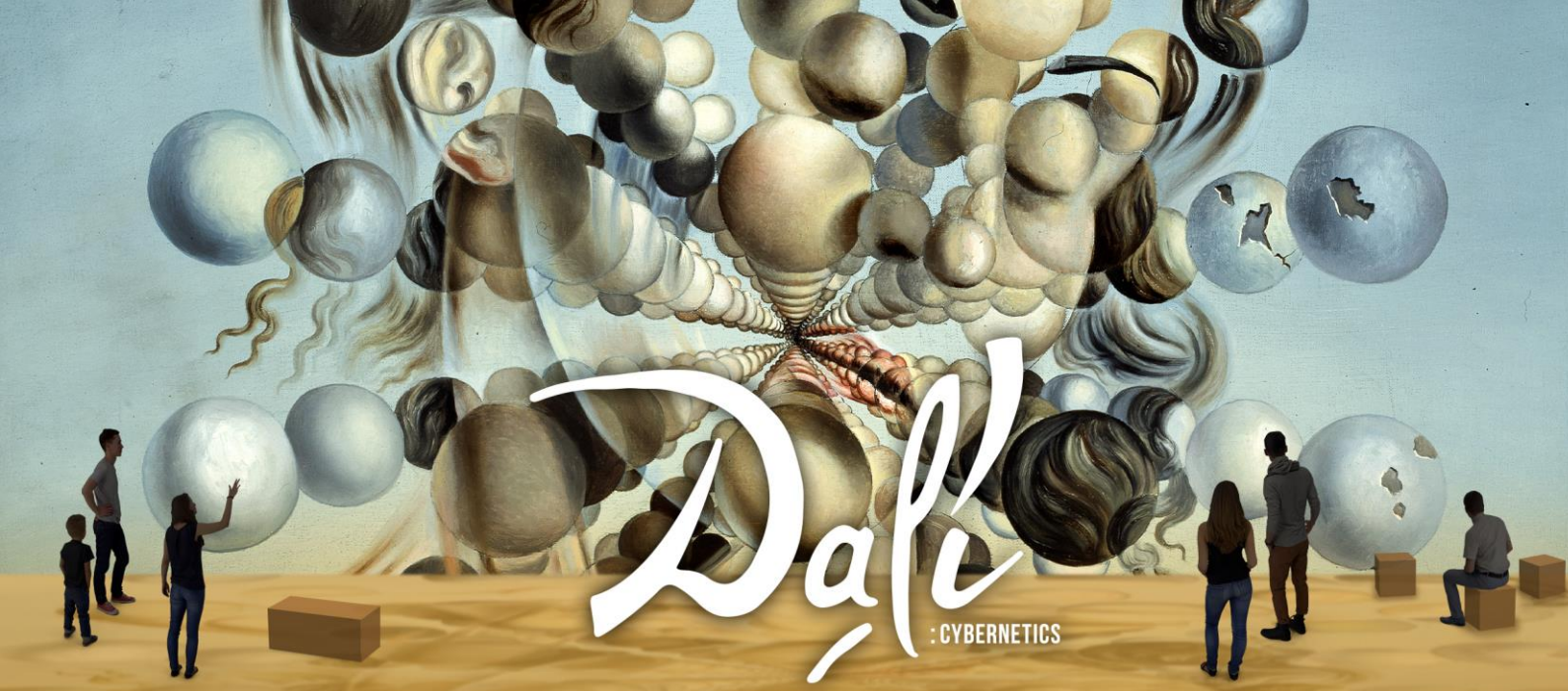
Dalí sp. z o.o.

Katalończyk, niepoprawny indywidualista, nie potrafi zmieścić się w ramach grupy, ale umie działać w duecie. Swą drugą połowę znajduje w osobie Gali, czyli Jeleny Iwanownej Djakonowej. Rosjanka, która uciekła z ojczyzny przed bolszewicką rewolucją, jest muzą awangardowych artystów. Dali „odbija ją” dwóm surrealizmom, poecie Paulowi Eluardowi i malarzowi Maxowi Ernstowi, z którymi w latach 20. Gala żyła w miłosnym trójkącie.

Gala staje się dla Dalego kimś więcej niż życiową partnerką. To miłość jego życia, modelka i bohaterka niezliczonych obrazów oraz, last but not least, menadżerka artystycznego przedsięwzięcia Katalończyka. Wspólnie wpadają na innowacyjny pomysł: artysta może być marką, której marketingowe zasięgi wykraczają daleko poza świat sztuki. Duże znaczenie w formułowaniu tej koncepcji miał pobyt w Ameryce, w której Dalí i Gala przeczekiwali niespokojne lata szalejącej w Europie wojny. W latach 20. artysta słusznie rozpoznawał, że puls nowej kultury bije w Paryżu. W latach 40. stolica świata przenosi się do Nowego Jorku, miasta, w którym liczy się widzialność i umiejętność dobrego sprzedania się. Dalí i Gala to potrafią. Ekscentrycznie się ubierają, raz po raz urządzają zaskakujące publiczne happeningi, prowokują skandale. Zostają ulubieńcami mediów. Dzięki sławie mogą poszerzyć pole działania. Dalí już nie tylko maluje obrazy i tworzy rzeźby, lecz projektuje meble, angażuje się w świat mody, występuje w reklamach. W latach 60. Katalończyk pozna papieża pop artu, Andy Warhola. Młody amerykański twórca będzie uczył się od starszego kolegi, jak zmienić sławę w rodzaj artystycznej materii, a wizerunek własny w dzieło sztuki.

Mistycyzm nuklearny

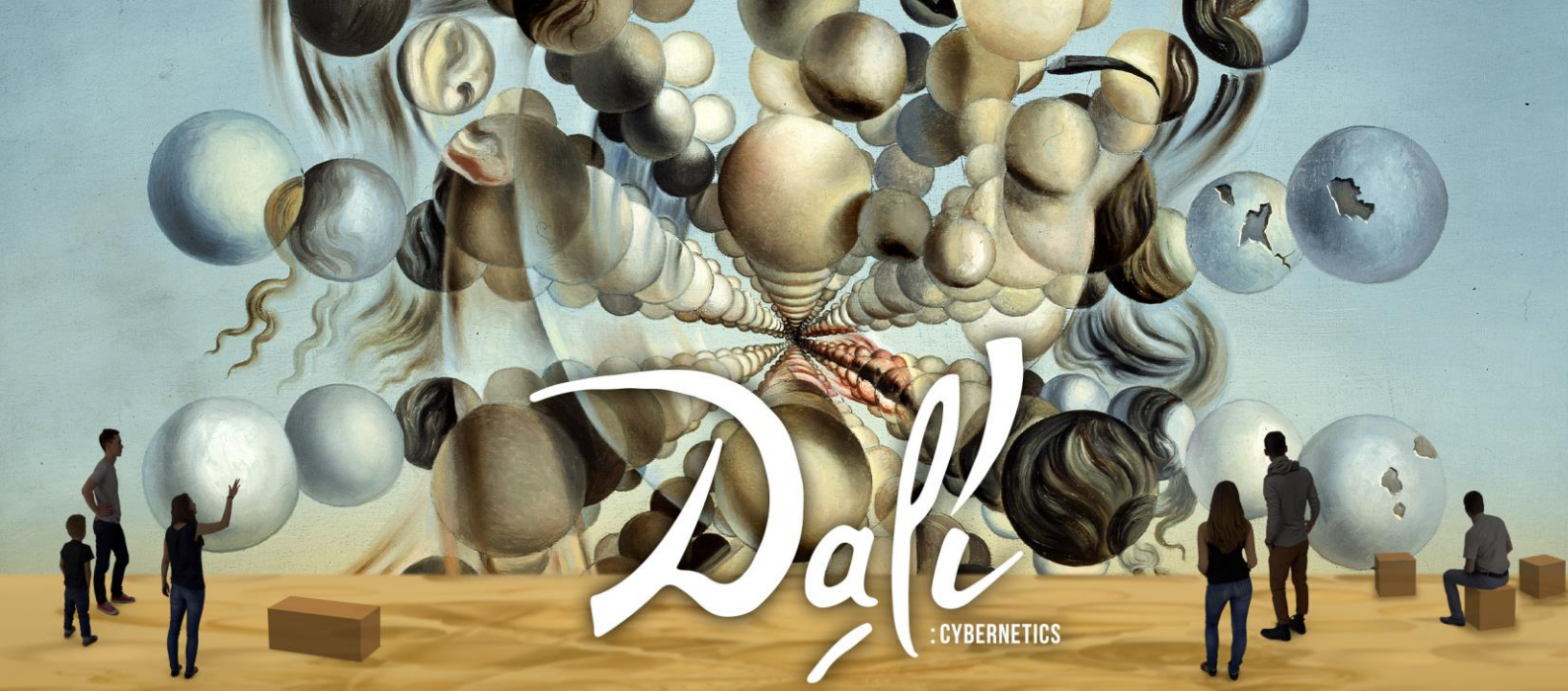
Dojrzały Dalí to jednak nie tylko artystyczny przedsiębiorca, który umiejętnie manipuluje mediami i podtrzymuje zainteresowanie własną osobą. To także twórca, który rozwija swoje



zainteresowania w nowych kierunkach. Ich horyzont wyznacza teraz nauka. Impulsu do tego zwrotu dostarczają przede wszystkim dwa wydarzenia: wybuch bomb atomowych zrzuconych na japońskie miasta, a później odkrycie struktury ludzkiego DNA. Dalí dostrzega, że postęp nauki wprowadza świat w nową epokę i sam pragnie do niej należeć. W 1958 roku publikuje manifest, w którym ogłasza: „W okresie surrealizmu chciałem stworzyć ikonografię świata wewnętrznego – świata cudowności, mojego ojca Freuda. Udało mi się to zrobić. Dzisiaj świat zewnętrzny – uniwersum fizyki – przekroczył świat psychologii. Moim ojcem jest dziś doktor Heisenberg.” Nieprzypadkowo artysta powołuje się na jednego z twórców bomby atomowej. Metodę paranoiczno-krytyczną, której używał w latach międzywojennych, wzbogaca teraz o nowy kierunek własnego autorstwa – Mistycyzm Nuklearny.

Dalí immersyjny

Twórczość Dalego z okresu Mistycyzmu Nuklearnego nie przestaje być wizjonerska, ale źródłem wizji są nie tylko sny, lecz również genetyka, fizyka jądrowa i matematyka, w tym tak zwana boska proporcja, zasada kompozycyjna oparta na wzorach matematycznych, takich jak krzywe logarytmiczne czy spirala Fibonacciego, którą odnaleźć można zarówno w dziełach sztuki starożytnej, jak w tworcach natury, takich jak struktura płatków kwiatów, oczy owadów czy budowa minerałów. Dalí interesuje się też nowymi mediami. Jednym z wielkich tematów całej jego twórczości jest problem przedstawiania wielowymiarowej przestrzeni na płaskiej powierzchni obrazu. Malarz stosuje złudzenia optyczne, studiuje geometrię, eksperymentuje z przedstawieniami stereoskopowymi, a także z tworzeniem trójwymiarowych wizerunków w technice hologramu. Pragnie kreować sztukę immersyjną. Wyprzedza w tych dążeniach rozwój dostępnych technologii. Już w latach 60. dostrzega potencjał tkwiący w grafice komputerowej, która w tamtych czasach znajduje się jeszcze w powijakach. Można śmiało założyć, że gdyby dożył naszych dni, byłby artystą multimedialnym, używającym cyfrowych narzędzi. Wiele z późnych dzieł Dalego wygląda, jakby stworzone zostały przy pomocy komputerów; przeczuwając przyszłość malarz kreował je narzędziami analogowymi.



W oczekiwaniu na A.I.

Z lat 60. pochodzi także wypowiedź Dalego na temat sztucznej inteligencji. W tamtych czasach A.I. była w większym stopniu teorią niż rzeczywistością. W wywiadzie udzielonym w 1969 roku Alainowi Bosquetowi mówił „Ludzie zazwyczaj myślą o cybernetyce jako o czymś odrażającym, wyobrażają sobie, że światem w coraz większym stopniu kierować będą mechaniczne mózgi. Boją się, że rola ludzkiego geniuszu maleje. Ale w rzeczywistości jest odwrotnie. Cybernetyczne maszyny uwalniają nas od rzeczy, które nas obciążają; do tej pory pierwszorzędne mózgi gromadziły masę bezużytecznych informacji. Pociuszające jest to, że od teraz maszyny będą dostarczać wymiary nosów we wszystkich obrazach i rzeźbach; wszystko, co będziemy musieli zrobić, to nacisnąć przycisk. Dawniej to samo zadanie zajęłoby ekspertom i naukowcom dziesiątki lat. (...) Pozostaje jeden problem do rozwiązania: naukowcy nie są wystarczająco błyskotliwi, aby karmić maszyny wyrafinowanym oprogramowaniem”. Dalí w sztucznej inteligencji nie upatrywał zagrożenia dla sztuki. Przeciwnie – widział w niej nadzieję na dalszy rozwój tej dziedziny. W jego wizji artyści mieli być tymi, którzy dostarczą twórczego oprogramowania pozwalającego w pełni wykorzystać możliwości maszyn przyszłości. Nie obawiał się, że mógłby zostać kiedykolwiek zastąpiony przez generujący sztukę komputer; wierzył, że jest niezastąpiony. Czas przyznał mu rację.

Stach Szabłowski, ambasador wystawy, kurator, historyk i krytyk sztuki, publicysta